

## Apokatastaza czyli ukarana pycha Szatana

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto:

"Ludzie nigdy nie popełniają zła tak bezgranicznie i ochoczo jak wtedy, gdy czynią je pod wpływem religijnych przekonań".

Blaise Pascal

„Do tego aby "dobrzy" ludzie zaczęli popełniać złe uczynki, niezbędna jest religia".

James A. Haught

„Największą sztuczką diabła jest robienie wrażenia, że go nigdy nie było” — jak stwierdził kiedyś Baudegair. Być może!

Ale kiedy czyta się to tzw. „słowo boże” i widzi zawarty w nim ten ogrom okrucieństwa, hipokryzji i nietolerancji, odnosi się wrażenie, iż — jeśli Szatan istnieje naprawdę — to stać go było na o wiele lepszą sztuczkę i jest on niezupełnie tam gdzie Kościół wyznaczył mu miejsce; Jego perfidia jest o wiele wyższej klasy. Można by oczywiście wyjaśnić to wszystko prostym stwierdzeniem, iż te księgi tworzyli ludzie — tak jak i całą resztę religii, aby w ten „oryginalny” sposób uzasadnić każdą podłość jaką wyrządzali innym — ale nie będziemy przecież ułatwiać sobie sprawy tak trywialnymi rozwiązaniami, bo stąd już tylko jeden krok do okropnej herezji, iż samą ideę Boga też stworzył człowiek, jak to świetnie oddaje znane łacińskie przysłowie: „Pierwszego w świecie Boga stworzył strach” /w domyśle - strach człowieka/.

Nie! My w tym kierunku nie pójdziemy!

A zatem trzymając się hipotezy Boga i Szatana, jako dwóch podstawowych pierwiastków sprawczych tego świata: dobra i zła, oraz przyjmując za p r a w d ę to co opisuje biblia /szczególnie fragmenty zdradzające kto jest Panem tego świata/, jednocześnie pamiętając o tym, iż teodycea nie udziela zadawalającej odpowiedzi na pytanie dlaczego wszechmocny Bóg nie może poradzić sobie ze złem istniejącym w jego dziele, pozwolę sobie przypuścić, iż wydarzenia dotyczące początków ludzkości mogły mieć taki oto przebieg: /a nawet z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć można, iż nawet m u s i a ł y mieć taki przebieg/.

===== "====" =====

"Dobiegał właśnie szósty dzień stworzenia... Bóg dopiero co stworzył pierwszych ludzi: mężczyznę i niewiastę. Potem pobłogosławił im mówiąc:

- Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną... — ziewnął w tym momencie i przeciągnął się. Zmęczenie wyraźnie zaczynało dawać znać o sobie. Pomyślał, iż wypadałoby ich dokładnie poinstruować na nową drogę życia, co powinni czynić a czego nie, ale skoro dał im wolną wolę?

Dorzucił więc tylko garść szczegółów odnośnie pożywienia, a potem przytulił ich do swej szerokiej piersi i pożegnał słowami:

- Idźcie!... ziemia już na was czeka -

Przeciągnął się powtórnie i zatarł ręce z zadowolenia; Jeszcze raz obrzucił krytycznym wzrokiem swoje dzieło, a widząc, że wszystko co dotąd uczynił było bardzo dobre, odwrócił się i z lekkim sercem w pełni zadowolony z siebie począł iść, aby odpocząć po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając ten świat, a przy okazji niezliczoną ilość innych.

Przystąpił wtedy do niego archanioł Szatan, który przez cały czas bacznie obserwował boże poczynania, nie roniąc z aktu stworzenia ani jednego ważnego momentu. Bóg w swej dobroci i łaskawości pozwalał mu na to, gdyż bawiła go ta zachłanna ciekawość jednego z jego aniołów. Wolał już to, niż bałwochwalczy podziw jego dzieła, w czym zdawała się gustować reszta braci anielskiej. Tak samo i teraz — wszyscy poszli już świętować nowe boże dzieło, śpiewając po drodze „Alleluja” i „Hosannę”, a on odczekawszy, aż Stwórcą będzie wolny, zapragnął spytać go zapewne o coś istotnego.

- No, o cóż tym razem ci chodzi? — zagadnął Bóg archanioła z pobłażliwym uśmiechem, widząc jak ten niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę i splata nerwowo ręce. Szatan odchrząknął, jakby mu coś przeszkadzało w gardle i zrównawszy swój krok z krokiem Boga, powiedział:

- Aż przyjemnie było patrzeć Panie, jak stwarzałeś to wszystko... — zatoczył szeroki łuk

ręką wokół i dodał przymilnie:

- Twoja maestria zawsze wprawia mnie w zachwyt! Jakże zazdroszczę ci tych wspaniałych możliwości, Panie — westchnął głęboko.

Bóg przyjrzał mu się uważnie i odparł wolno:

- Nie ma czego,... nie ma czego, mój drogi! — a gdy Szatan uniósł zdziwione spojrzenie, wyjaśnił z poważną miną:

- Być Stwórcą, nie oznacza tylko czerpania przyjemności z aktu stwarzania, Luciferusie, ale również — a może przede wszystkim — wielką odpowiedzialność za stworzone dzieło! Odpowiedzialność, którą Stwórca bierze na swe barki póki to wszystko co stworzył istnieje.

A jeśli na dodatek stworzył istoty rozumne... — mówiąc to, Bóg poszukał wzrokiem ludzi, którzy oddalali się wolno, rozmawiając ze sobą i gestykulując. Z tej odległości słychać było jeszcze dźwięczny śmiech kobiety i nieco niższy — męczyzny. Bóg uśmiechnął się nieznacznie i dokończył:

- Jeśli więc stworzył istoty rozumne, jego odpowiedzialność zwielokrotnia się niepomiaralnie, gdyż to one odtąd zawsze będą go oceniać i osądzać, a także krytykować jego dzieło i szukać dziury w całym. Będą najbardziej bezlitosnymi sędziami dla swego Stwórcy, wierz mi! Ale cóż, takie są prawa rozumu; poddawać wszystko w wątpliwość nim nabierze się pewności, po to, by ta pewność nie okazała się fałszem i złudą! — Bóg zamyślił się patrząc gdzieś w dal niewidzącym wzrokiem.

Szli wolno, jedynie piasek skrzypiał pod ich stopami. Chwilę trwała cisza, a gdy zaczęła się zbyt długo przedłużać, archanioł chrząknął znacząco i dodał :

- Nie mniej jednak, jest to godne pozazdroszczenia — a jego mina mówiła wyraźnie: - Nie przekonałeś mnie Panie! Dużo bym dał abym mógł czynić to samo co Ty. — Bóg położył mu rękę na ramieniu i patrząc z bliska w oczy, powtórzył z naciskiem:

- To nie jest takie proste ani łatwe! Wierz mi Luciferusie — ten jednak nie dał mu dokończyć;

- Ale teraz, kiedy ludzie są już stworzeni, to chyba żadna trudność poprowadzić dalej ich rozwój?! Jestem pewien, iż poradziłbym sobie z tym doskonale! — wykrzyknął Szatan z niezachwianą pewnością w głosie. Bóg przystanął i przyjrzał mu się z zagadkową miną, a pomiędzy jego krzaczastymi brwiami, zaczęła z wolna tworzyć się groźna pionowa zmarszczka. Więc aby złagodzić to obcesowe stwierdzenie, archanioł dodaje pośpiesznie:

- Oczywiście, gdybyś mi Panie zezwolił na to, rzecz jasna -

Bóg uśmiecha się ledwie dostrzegalnie pod wąsem i mówi:- Więc sądzisz, że poradziłbyś sobie już dalej? — Jestem pewien Panie — odpowiada Szatan z entuzjazmem i błyszczącymi oczyma: — Przecież wszystko ludziom już dałeś; mają swoją naturę, wykształtowane sumienie, wolną wolę! Teraz to już byle głupiec mógłby ich poprowadzić przez życie! Jestem tego całkowicie pewien! - dodał z kategoriycznym gestem ręki.

- Chciałbyś więc spróbować? — pyta Bóg z drwiną w głosie, ale podniecony archanioł nawet tego nie zauważa, z przejęciem kiwa głową. Na jego obliczu pojawiły się niezdrowe rumieńce, a oczy błyszczą mu jak w gorączce.

- I jesteś pewien, iż beze mnie dasz sobie z ludźmi radę? — pyta Bóg przyglądając mu się dziwnym wzrokiem. Gdyby Szatan nie był tak pochłonięty otwierającymi się przed nim możliwościami, może zauważyłby to spojrzenie Boga o zaniepokoiłoby go ono, lecz teraz nic do niego nie docierało. Wykrzyknął nieomal!: — A pewno! Co w tym trudnego?! -

Bóg przymyka oczy i zastanawia się nad czymś przez chwilę, a potem mówi:

- No dobrze! Umożliwię ci więc zweryfikowanie swych przekonań na ten temat i sprawdzenie swych zdolności wychowawczych; zatem pozwolę ci sprawować opiekę nad człowiekiem. — :

- Ależ to wspaniale! Dziękuję ci Panie z całego serca! Zobaczysz, iż nie gorzej od Ciebie pokieruję ludźmi, możesz mi wierzyć! — i archanioł rzucił się Bogu do stóp z podziękowaniami. Ten podniósł go mówiąc:

- Podziwiam Twój niczym nieuzasadniony optymizm, Luciferusie! Zobaczymy na jak długo ci go starczy — dodaje ciszej jakby do siebie, a potem zwracając się do archanioła, mówi:

- A więc korzystając z Twojej pomocy, udam się wreszcie na zasłużony wypoczynek. Bo przyznam ci się, że to ciągłe przebywanie w tych czterech ciasnych wymiarach, trochę mnie męczy. — Szatan patrzył na Boga z uniesionymi brwiami, więc ten machnął tylko ręką i spytał upewniając się jeszcze: — Mogę zatem spokojnie powierzyć ci ludzi i ten świat? — rozłożył szeroko ręce. Archanioł przytaknął z rozmachem głową i odparł z przekonaniem — O tak,

Panie! Będiesz ze mnie zadowolony gdy wrócisz! Jestem tego pewien! — A jeśli nie?... co wtedy? — pyta Bóg.

- Nie ma takiej możliwości! — śmieje się głośno Szatan;

- Nie na próżno przecież Panie, obserwowałem cię nie raz przy pracy! Stąd wiem, że to wcale nie jest takie trudne! -

- Zawsze odnosi się takie wrażenie, kiedy obserwuje się przy pracy artystę i mistrza — myśli Bóg kiwając głową; Zobaczymy,... zobaczymy — mruczy pod nosem z dziwnym błyskiem w oku.

- A więc do dzieła Luciferusie! Aby ci zwiększyć możliwości, obdarzę cię trochę większą mocą sprawczą,... kto wie, może ci się przyda! — Bóg kładzie mu dłoń na głowie i Szatan czuje jak jego ciało i umysł przenika jakąś dziwna emanacja i tajemna siła. Przed oczami zaczynają latać mu kolorowe plamy, chwieje się na nogach, po chwili jednak wszystko wraca do normy, tylko pozostaje szum w uszach, niemiłe pulsowanie gdzieś pod czaszką i szaleńczy łomot serca, ale niebawem i to znika. Teraz dopiero Szatan zdaje sobie sprawę, że Bóg trzyma go mocno za ramię i wpatruje się weń uważnym i przenikliwym spojrzeniem: — Tylko nie obróć tej siły na czynienie zła! Bo chociaż nie dorównuje ona nawet w całości mojej mocy, to jednak jest na tyle duża, iż można za jej pomocą wyrządzić niemałe szkody w świecie ludzi. Archanioł próbuje wyczuć w sobie tę niewidzialną siłę, napina się, ale nic mu z tego nie wychodzi; nie czuje żadnej różnicy, więc zarzeka się z ręką na sercu: — Zapewniam cię Panie, iż wszystko co będę czynił, będzie tak, jak ty byś tego chciał! Możesz mi wierzyć. -

- To dobrze mój drogi — mówi Bóg uspokojony zapewnieniami archanioła, a potem ostrzejszym i stanowczym głosem kończy:

- Ale ostrzegam cię!, gdy wrócę rozliczę cię z tego wszystkiego co zrobiłeś z ludźmi! Pamiętaj o tym -

- Zaraz! Chwileczkę! — wykrzykuje Szatan; — nie było mowy o żadnym rozliczaniu,... a może jeszcze nie daj Boże o jakiejś karze!, poczekaj Panie! - aż krztusi się z wrażenia i rozgląda wokół, ale Boga już nie ma; zniknął bez śladu.

- No masz ci los! — mruczy do siebie: — W co ja się znów wdałem tym razem?! - zastanawia się, skonsternowany takim zaskakującym i nieoczekiwanym obrotem sprawy; — Niedoczekanie! Zrobię wszystko aby mi się udało — mrużąc pod nosem Szatan idzie przed siebie, zakasując po drodze rękawy swej długiej szaty — Niedoczekanie! — powtarza w duchu, ale w tym momencie przychodzi mu do głowy tak zuchwały pomysł, że aż przystaje z wrażenia.

- A gdyby tak spróbować? — pyta siebie w duchu, a oczy błyszczą mu niezdrowym podnieceniem.

- Nie! To obłądny pomysł! — kręci głową do swych myśli, ruszając automatycznym krokiem dalej.

- Ale mając tę dodatkową moc od Boga,... — myśli intensywnie, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem- Mógłbym spróbować. Przecież jeśli się nie uda, Bóg o niczym się nie dowie - zastanawia się rozglądając podejrzliwie wokół, ale po Bogu ani ślad nie pozostał.

Więc Szatan decyduje się w jednej chwili:

- Tak! Zrobię to! A niech mnie! Udowodnię Bogu, że mnie niedostatecznie dotąd cenił! Pokażę mu na co mnie stać, nareszcie nam tę możliwość! Nareszcie będę mógł spełnić swe głęboko skrywane marzenie!

W tym momencie gdzieś w górze rozlega się dziwny, szyderczy chichot, ale archanioł Szatan zatopiony w myślach nie zwraca na to uwagi. Zacierza z zadowoleniem ręce i uśmiecha się do swych myśli. Przechodząc koło rozłożystego figowca, postanawia usiąść na chwilę w jego cieniu i przygotować sobie cały plan, obmyślić szczegóły, kolejność poczynań, ich konsekwencje itd.

Promienie słońca przedzierają się przez gałęzie drzewa, więc Szatan mruży oczy,... ciepłe powietrze i oszałamiający zapach kwiatów i ziół z pobliskiej łąki, rozleniwiają i usypiają. Archanioł ostatkiem sił postanawia wziąć się w garść, potrząsa głową i rozgląda się wokoło sennym wzrokiem. A potem idzie poszukać ludzi.

Tak więc Szatan przez jakiś czas obserwował zachowanie ludzi. Czasem z ukrycia, czasem rozmawiał z nimi otwarcie, wypytywał ich i zanudzał swoją osobą. Widać było, że chce ich poznać bliżej i dokładniej; pomyśli ktoś, iż te zabiegi były mu potrzebne po to, aby lepiej i sumienniejszym sposobem nad nimi opiekować? Nic bardziej błędnego! Miał on bowiem o wiele wyższe

ambicje:

Zamierzał stworzyć swoje własne istoty rozumne, własnych ludzi. Aczkolwiek na wzór i podobieństwo tych bożych. Być stwórcą istot rozumnych — to właśnie było największym marzeniem Szatana, w jednocześnie prawdziwym wyzwaniem dla tej dumnej istoty, którą był. Istoty nieomal doskonałej, skazanej jednak na pozostawanie zawsze w cieniu Boga. Tej szansy nie mógł zaprzepaścić! Zbyt długo na nią czekał.

- A więc do dzieła Luciferusie! Pokaż na co cię stać! — zakrzyknął w pustą przestrzeń i zabrał się energicznie do roboty, podgwiszując pod nosem jakąś wesołą melodię.

===== "\*\*\*\*\*" =====

Od tego momentu na ziemi minęło parę tysięcy lat /dla Boga — jak sugeruje Biblia w paru miejscach — zaledwie parę dni/, a ponieważ w niebie płynie on inaczej niż na ziemi, przyjmijmy, iż upłynęło go tyle, że Stwórca zdążył wypocząć nieskrępowany naszymi czterema wymiarami.

I tak w istocie było; Bóg powrócił pełen energii i wigoru, jednak usłudni aniołowie /a tacy znajdują się przy każdej władzy/, donieśli mu już o stosunkach panujących na ziemi.

To co usłyszał od nich, było tak nieprawdopodobne i szokujące, iż musiał osobiście przekonać się, ile w tym prawdy. Rzeczywistość, którą obejrzał na ziemi, była jeszcze gorsza od tej, którą opisali aniołowie. Ciskał się więc teraz i grzmiał po całym niebie, a przerażona brać anielska zaszywała się w najdalsze zakamarki niebiańskie, byle nie narazić się na gniew Stwórcy.

Bóg kazał przywołać archanioła Szatana, a gdy ten pojawił się przed nim, zawołał, wymachując mu pod nosem jakąś księgą:

- Miałeś opiekować się ludźmi, aby ich rozwój przebiegał prawidłowo, pamiętasz? Sam mi to obiecywałeś; „Zapewniam cię Panie, iż wszystko co będę czynił, będzie tak jak ty byś tego chciał” — zacytował Bóg z drwiną w głosie, uśmiechając się szyderczo.

- Pamiętasz? To twoje własne słowa! — Bóg przerwał, wpatrując się groźnie w archanioła, który skulił się wyraźnie na swym miejscu.

- A tymczasem co się dzieje na ziemi?! Możesz mi to wyjaśnić? Albo nie,... zacznijmy od tego — podszedł bliżej, podsuwając pod sam nos, przestraszonemu Szatanowi opasłą księgę.

- Co to jest?! — spytał Bóg grobowym głosem archanioła.

Ten spojrzał na okładkę,... i struchlał.

- No, teraz wszystko się wyda — pomyślał ze strachem i spuścił głowę wtulając ją jednocześnie w ramiona.

- Co to jest takiego?! Możesz mnie oświecić? — nieco spokojniejszym tonem zwrócił się do archanioła, choć widać było, iż ten spokój wiele go kosztuje.

- Tooo? — spytał Szatan, aby zyskać na czasie.

- Tak! to! Czyż nie wyrażam się dość jasno?! — Bóg aż kipiał wewnątrz, jednak starał się panować nad sobą.

- To, jest,... to jest,... słowo boże — odparł niewyraźnie archanioł, jakby mu coś przeszkadzało w gardle.

- Czy ja dobrze słyszę? Słowo boże?,... a więc moje, czy tak? -

Bóg wpatrywał się groźnie w Szatana, który jeszcze niżej spuścił głowę.

Gdyby mógł zapadłby się pod niebo.

- Noo,... niezupełnie — wyjąkał z niejaką trudnością.

- Niezupełnie?! Proszę, proszę! A więc mamy jeszcze jednego Boga? — zawołał z szyderstwem w głosie; — A któż to taki? Możesz nas sobie przedstawić? — archanioł zebrał się na odwagę i odparł:

- To nie to, Panie. To słowo spisywali sami ludzie,... pod natchnieniem — dodał ciszej. Bóg jednak usłyszał i spytał drwiąco:

- Pod natchnieniem? A czymże to? — Szatan milczał przestępując z nogi na nogę i wyłamując sobie palce, aż trzeszczały w stawach. Już chciał powiedzieć: — moim — ale ugryzł się w język w ostatniej chwili, wołał na razie nie przyznawać się do tego.

Bóg przyglądał mu się dłuższą chwilę przeniknionym wzrokiem, a potem otwierając księgę rzekł: — No dobrze,... to się wyjaśni później, zobaczymy teraz co my tu mamy — i zaczął studiować ją uważnie.

Szatan stał jak trusia, westchnąwszy tylko głęboko przymknął oczy, wyglądało jakby się,.. modlił?

- Nooo, tak,... początek trochę poprzejnacowany i pomieszany w czasie, ale z grubsza to by się zgadzało — mrucał Bóg do siebie pod wąsem.

- Hmm,... to moje błogosławieństwo też przytoczone niezbyt dokładnie. Najważniejsze opuszczono, akcent kładąc na sprawy mniej istotne, ale to nie jest takie ważne. Dobrze! I widziałem, że wszystko co uczyniłem było bardzo dobre. Faktycznie, tak było — mamrocze.

Archanioł aż wstrzymał oddech z wrażenia. Chwilę trwała napięta cisza. — - Ale dalej już nie rozumiem; powtórnie stwarzam człowieka,... Nie! nie stwarzam — ulepiam go z prochu ziemi? Dobrze sobie! A cóż to, moje słowo już nie wystarczy?! Od kiedy to stwarzanie wygląda w ten sposób?! Czy widziałeś mnie kiedyś babrzącego się w glinie? A od czego jest u mnie s ł o w o ?! — Każde pytanie Bóg zadaje o ton głośniejszy, patrząc groźnym wzrokiem na Szatana, który zrobił w tym momencie głupią minę, mającą oznaczać zapewne:

- Nie mam pojęcia Panie, skąd to się wzięło! Naprawdę. -

- Dobrze sobie! — powtórzył Bóg ze złością: — To może w taki sam sposób powinienem ulepić ziemię i gwiazdy, nie?! --spytał i nie czekając na odpowiedź, powrócił do lektury pisma.

- Sadzę ogród,... umieszczam w nim tego człowieka, aby go doglądał,... daję mu rozkaz, aby nie spożywał owoców z drzewa poznania dobra i zła,... cóż za głupoty tu powypisywano?! — rzuca Bóg pytanie w przestrzeń, nie podnosząc oczu. Czyta dalej:

- Mówię: nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam, pewno, że nie jest dobrze, skoro był samcem to siłą rzeczy musiał mieć też i samicę! Potem znów lepię zwierzęta z gliny,... co u diabła z tym ciągłym lepieniem!? No, nie! Tu jeszcze lepsze: b u d u j ę niewiastę z żebra mężczyzny,... czy oni powariowali całkowicie?! — spogląda na archanioła, a jego spojrzenie nie wróży nic dobrego.

Pyta: - Luciferusie, co to wszystko znaczy? Przecież byłeś przy tym, jak stwarzałem świat i ludzi,... widziałeś jak to się odbywało, prawda? Wypowiadałem: „Niech się stanie!” i stawało się! Wiesz przecież dobrze, że u mnie wystarczy wypowiedzieć s ł o w o , aby stało się ono c i a ł e m , czyż nie? — Szatan nie śmiał spojrzeć Bogu w oczy, wymamrotał tylko cicho:

- No, niby tak, Panie,... byłem,... widziałem -

- No właśnie! Widziałeś zatem, iż ludzi stworzyłem razem; podkreślam: s t w o r z y ł e m — a nie ulepiłem z gliny, czy tam z żebra,... pobłogosławiłem im, aby poszli zaludniać ziemię. Nie umieszczałem ich w żadnym ogrodzie, ani nie zabraniałem spożywać im jakichś owoców! A nade wszystko nie stworzyłem wpierrw mężczyzny - samca, by później skonstatować ze zdziwieniem, iż nie jest dobrze aby był on sam, bez samicy. Dlatego musiałem mu ją dorobić później. Bo to byłby szczyt głupoty z mojej strony, nie uważasz? Zatem wyjaśnij mi co to wszystko ma znaczyć? Skąd się wzięły tutaj te bzdurne i niedorzeczne informacje? - Archanioł stał z opuszczoną głową, drżąc ze strachu i czekał czy nie padnie sakramentalne pytanie:

- Czemu to ma służyć i kto za tym stoi? — ale nie padło.

Padło natomiast inne, bardziej bezpośrednie:

- Czy to twoja robota, Luciferusie? — archanioł rozłożył ręce i już chciał się przyznać do wszystkiego, ale ze ściśniętego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Nie mógł po prostu wypowiedzieć ani jednego słowa. Stał i patrzył na Boga w milczeniu, jedynie jego wzrok wyrażał błaganie o litość i przebaczenie. Bóg popatrzył nań przez chwilę z uwagą i pokiwał głową; - Noo, Taak... -powiedział wolno i zabrał się do dalszego czytania księgi. Tym razem robił to cicho, tylko w pewnej chwili mruknął: — Na własne podobieństwo? No, nie brakuje im tupetu! - Lecz w miarę dalszego czytania jego oblicze robiło się czerwone, a na skroniach nabrzmiały żyły, lewy policzek począł mu drgać nerwowym tikiem, począł szarpać swój długi siwy wąs. — W końcu zatrasnął księgę z takim impetem, że przestraszony Szatan odskoczył o krok do tyłu.

Bóg podszedł blisko do archanioła i unosząc rękę w górę, zawisnął nad nim jak gradowa chmura, jego spojrzenie ciskało błyskawice. Szatan skulił się w sobie jak tylko mógł.

Głosem gromkim jak grzmot, Bóg zawołał:

- Jak śmiałeś uczynić to wszystko co opisuje ta księga?! -

Jak śmiałeś uczynić to moim ludziom?! Kto cię do tego upoważnił? Czyż ci nie mówiłem, abys tę siłę, którą ci dałem, nie obrócił na czynienie zła?! Miałeś ich tylko pilnować i doglądać, a nie karać wygnaniem z raj, potopem, deszczem siarki czy innymi bezsensownymi karami! Czy ja ci pozwoliłem, abys w ten sposób traktował ludzi, których stworzyłem?! — Szatanowi było już wszystko jedno, z determinacją w głosie odparł:

- To nie byli ludzie, których ty Panie stworzyłeś,... to znaczy,... nie tylko ci. -

Bóg, aż otworzył usta, a jego wzrok wyrażał niepomierne zdziwienie:

- Co takiego!? Jak to nie byli?,... wolne żarty — wyjąkał

- Przecież innych ludzi nie było na ziemi! -

- Byli,... bo ja ich stworzyłem — rzekł cicho Szatan ze wzrokiem wbitym w ziemię. — To znaczy, zrobiłem,... zbudowałem,... właściwie nie wiem jak to nazwać — zaczął plątać się, oczekując z pochyloną głową na wybuch Boga.

Lecz nie następował on.

Zdziwiony, podniósł więc wzrok w górę; Bóg wpatrywał się w niego zagadkowym spojrzeniem. Kryło się w nim coś dziwnego i niepokojącego zarazem. Coś, od czego archanioł poczuł mrowienie na plecach.

Ściągnięte groźnie krzaczaste brwi, dodawały jeszcze wymowy temu spojrzeniu. Celując wyciągniętym palcem w pierś Szatana, spytał wolno, z niedowierzaniem

- Ty, s t w o r z y ł e ś ludzi? Jakim cudem? Po co?!

- Wykorzystałem tę moc, którą mi dałeś Panie — odparł cicho Szatan, nie śmiąc spojrzeć na Boga.

- Ale po co?! Przecież byli już ludzie stworzeni przeze mnie! Odparł Bóg patrząc przenikliwie na archanioła.

Ten zaczerwienił się i powiedział impulsywnie:

- Ale to byli twoi ludzie Panie!, a ja chciałem mieć swoich! Chciałem choć raz poczuć się tak jak ty; mieć władzę i panować nad istotami rozumnymi, stworzonymi przez siebie! Od dawna o tym marzyłem! Śniłem o tym po nocach,.. zazdrościłem ci tego Panie najbardziej,.. i nie mogłem przepuścić tej okazji! Nie mogłem — Jego oczy błyszczą, jakby trawione chorobliwą gorączką, twarz pokrywa niezdrowy rumieniec, a na skroniach i czole lśnią grube krople potu. — Nie mogłem — powtarza jeszcze raz szeptem, pochylając głowę.

Bóg przyglądał mu się w milczeniu, z nieodgadnioną miną, lecz jego oczy przybrały dziwny wyraz. Unosi w górę ściągnięte dotąd brwi;

- I odważyłeś się to uczynić bez mojej zgody? — pyta tonem, który nie wróży nic dobrego. -

- Przecież nie zabraniałeś mi Panie tego — wymamrotał Szatan, nie podnosząc głowy. Bóg udał, że nie słyszy tej impertynencji. Spytał już spokojniejszym głosem: — Czy zdajesz sobie sprawę, jaką wzięłeś odpowiedzialność na siebie? Przecież dla tych biednych istot jesteś Bogiem! Czy jesteś przygotowany na to, aby wywiązać się z pokładanych w Tobie nadziei?

Szatan mnąc nerwowo w dłoniach skraj swej szaty i starając się nie patrzeć Bogu w oczy, odparł niepewnie:

- Chyba tak. Wybrałem sobie naród, zawarłem z nim przymierze i otoczywszy go swą opieką... -

- Co takiego?! — wykrzyknął Bóg unosząc się ze swego miejsca.

- Wybrałeś sobie naród?! — no proszę! A pozostali?! Nie czujesz się za nich odpowiedzialny?! — każde pytanie wypowiedziane było wyższym tonem i po każdym pytaniu Szatan wtulał mocniej głowę w ramiona. Już chciał Bogu odrzec, iż to było dużo później, kiedy wyprowadził swój naród z czterechsetletniej niewoli, ale ugryzł się w język; już wiedział o co Bóg spytałby go wtedy: - A gdzie byłeś kiedy oni cierpieli w tej niewoli? Tak właśnie przejawia się Twoja opieka nad nimi? — milczał więc ze wzrokiem wbitym w ziemię. Bóg tymczasem opadł ciężko na siedzisko.

- Noo,... Taak... — Te dwa na pozór niewinne słowa wypowiedziane zostały przez niego, tak złowieszczym tonem, że archanioł zadrżał i zamknął oczy;

- No, teraz już po mnie — pomyślał i czekał na najgorsze.

Napięta cisza przedłużała się, a kiedy stała się już nie do zniesienia, Bóg powiedział:

- Zanim zdecyduję jak cię ukarać, musisz mi opowiedzieć szczerze i od początku, wszystko tak jak było! Może zaistniałe okoliczności wytłumaczą cię w jakimś stopniu i módl się aby pobudki, którymi kierowałeś się, znalazły uznanie w moich oczach! Słucham zatem uważnie — dodał po chwili, bo archanioł siedział w milczeniu nie podnosząc głowy. Zaczął nawet pochlipywać z cicha, jakby chciał wyrzucić litość na Bogu, ale ten nie dał się nabrać na te sentymentalne odruchy.

- Opowiadaj! — wszystko tak jak było — powtórzył Bóg oschłym tonem i usadowił się wygodnie, przygotowując do wysłuchania relacji Szatana.

Archanioł wytarł głośno nos i przetykając z trudnością ślinę, zaczął opowiadać:

- Kiedy wspaniałomyślnie użyczyłeś mi Panie swej mocy sprawczej, pomyślałem sobie, że oto nadarza się wspaniała okazja zrealizowania mego najgłębszego marzenia: stworzyć swoją własną istotę rozumną, która by mnie czciła, adorowała, kochała i bała się mnie... -

- Czy ja się nie przesłyszałem? — spytał Bóg przerywając Szatanowi w pół zdania; — Chciałeś aby te istoty kochały cię i bały się ciebie jednocześnie?! -

- Noo,... Taak,... — odparł archanioł; — Chciałem aby się mnie bały, dla lepszego posłuchu: nic tak nie pomaga panować nad człowiekiem jak strach! - powiedział z przekonaniem Szatan a jego usta przez chwilę wykrzywił grymas złego, okrutnego uśmiechu;

- A miłość ludzi, należy mi się chyba jako ich stwórcy, czyż nie? — spytał z miną która mówiła: — przecież to chyba oczywiste? -

Bóg pokiwał tylko głową z politowaniem, nie odezwawszy się jednak ani słowem, lecz w jego spojrzeniu pojawiły się jakieś zimne, nieprzyjemne błyski.

- Mów dalej! — polecił szorstko, czyniąc jednocześnie gest dłonią.

Archanioł po krótkim namyśle podjął wątek:

- No, więc wpieryw postanowiłem przez jakiś czas poobserwować ludzi, których stworzyłeś Panie, aby na ich wzór i podobieństwo stworzyć własnych.

Trwało to jakiś czas, a kiedy już miałem pewność, że wiem o nich wszystko, to znaczy tak mi się przynajmniej zdawało. — Szatan poprawił się szybko, widząc na obliczu Boga, ni to drwiący uśmiech, ni to grymas pełen sceptycyzmu.

- Postanowiłem przystąpić do aktu stwarzania, szybko jednak zorientowałem się, iż ta moc, którą mi dałeś Panie, za mała jest abym mógł stwarzać s ł o w e m Bardzo mnie to rozczarowało, nawiasem mówiąc! Musiałem zatem uciec się do prostszych metod, bardziej pracochłonnych niestety i nie tak efektownych,... ale cóż, poradziłem sobie jakoś w końcu! — dodał z dumą w głosie, choć starał się nią ukryć.

- Nie święci garnki lepią, prawda? — Szatan roześmiał się, ale widząc chmurną minę Boga, umilkł szybko, a potem aby zatrzeć niemiłe wrażenie zaczął wyjaśniać skwapliwie:

- To nie było wcale takie proste jak tu napisano — archanioł wskazał oczami księgę; — że wziąłem i ulepiłem z prochu ziemi. Ty wiesz Panie, ile się przy tym namęczyłem? Ile było nieudanych prób? Ile egzemplarzy na oko udanych, a których za nic nie mogłem ożywić? Niszczyłem w dzikiej furii, bliski załamania! Pamiętam, że gryzłem palce z wściekłości i upokorzenia! Bo przecież miałem taką niezachwianą pewność, że to takie łatwe i proste!, że opiekowanie się ludźmi stworzonymi przez ciebie Panie, to zadanie zbyt infantylne i trywialne dla mnie! Podczas tych jałowych prób, ponawianych z desperackim uporem, ulatniało się moje przekonanie, iż przynajmniej w tym aspekcie jestem w stanie ci dorównać, Panie. Szatan zamilkł na chwilę, obejmując dłońmi głowę, a jego nieprzytomne spojrzenie świadczyło, iż jeszcze teraz przeżywa gorycz tego upokorzenia.

Bóg przyglądał mu się z dziwnym wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć: — przecież mówiłem ci, że to nie jest ani łatwe ani proste - a może tak się tylko wydawało? Nie odzywał się jednak ani słowem.

Po chwili milczenia Szatan zaczął mówić dalej:

- Tak więc, kiedy wreszcie udało mi się ożywić pierwszego człowieka po wielu, wielu nieudanych próbach, kiedy już byłem u kresu wytrzymałości psychicznej i miałem zamiar rzucić już to wszystko w diabły,... udało się! Moja radość nie miała granic: stworzyłem własnego człowieka! Złapałem go za ręce i odtańczyłem z nim jakiś dziki taniec! Pamiętam, że wpatrywał się we mnie przerażonym wzrokiem i coś do mnie mówił, ale w podnieceniu i euforii nie zwróciłem na to uwagi. Rozpierała mnie duma i czułem się prawdziwym Bogiem! Od razu zapomniałem o tych wszystkich niepowodzeniach i o stresie z nimi związanym. Byłem bosko szczęśliwy! -

Bóg patrzył nań w milczeniu, nawijając swój długi, siwy wąs na palec. Oczy archanioła błyszcząły jak w gorączce, mocny rumieniec wypłynął mu na twarz, w której można było czytać jak w otwartej księdze. Widać było, iż to co mówił było prawdą.

- Taak,... Przez krótki czas byłem tak szczęśliwy i dumny z siebie jak nikt - powtórzył w zamyśleniu; — Ani archanioł Gabriel, który mnie przestrzegał przed popełnieniem tego bluźnierstwa — jak on to nazwał — ani Michał, który próbował nieomalże siłą mnie powstrzymać, ani reszta braci anielskiej, która odsunęła się ode mnie, przerażona tym co robię — nie miała ujemnego wpływu na moje dobre samopoczucie. Nigdy chyba nie zapomnę tego stanu szczęścia, na początku mego dzieła stwarzania — dodał Szatan ciszej, patrząc gdzieś w

dal nieobecny wzrokiem. — Co było dalej? — spytał po chwili Bóg.

Archanioł westchnął głęboko, a jego mina stała się smutna.

- No właśnie, dalej nie było już tak uroczy i ten stan mej szalonej uciechy był przedwczesny niestety, choć robiłem co mogłem! — dodał rozkładając ręce w bezradnym geście.

- Szybko zauważyłem, iż mężczyzna, którego stwo,... zrobiłem, nie był tak doskonały jak istoty stworzone przez ciebie Panie; informacji nie przyswajał tak szybko, musiałem mu wielokrotnie powtarzać nim ją zrozumiał i zapamiętał. Ale wtedy byłem jeszcze dobrej myśli — bo jakby nie było — była to istota rozumna. I tak łudząco podobna do człowieka. Jednym słowem, optymizm mnie jeszcze wtedy nie opuszczał! Bóg patrząc gdzieś w dal, ponad głową Szatana powiedział cicho, jakby do swych myśli:

- Człowiek nieskończenie przerasta „człowieka” — i nie odpowiadając na zdziwione spojrzenie archanioła, spytał zaglądając do księgi leżącej mu na kolanach: - A co to za historia z tą jego partnerką? -

Szatan speszył się wyraźnie, ale odpowiedział szczerze:

- W tej euforii jaka mnie ogarnęła po tym udanym akcie stworzenia człowieka, całkowicie zapomniałem, iż skopiowałem przecież osobnika o samczych cechach, któremu partnerka jest nieodzowna i którą prędzej czy później będę musiał mu dorobić. Kiedy jednak przypomniałem sobie te wszystkie nieudane próby, ogarnął mnie po prostu strach! Zwlekałem ile się dało, ale kiedy natura mężczyzny wyraźnie zaczęła domagać się swych praw, uległem i postanowiłem zabrać się do następnego aktu stworzenia. Archanioł przełknął z trudem ślinę i mówił dalej: — Wpadł mi wtedy do głowy szczęśliwy pomysł, aby przy tworzeniu partnerki mężczyźnie, wykorzystać jakąś jego część. Sądziłem, iż wtedy pójdzie mi łatwiej. I tak w istocie było: uzbrojony w nabyte już doświadczenie i olbrzymią chęć stworzenia jeszcze lepszego osobnika niż ten pierwszy, przystąpiłem do zbudowania niewiasty mężczyźnie. Efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania; kobieta udała mi się nad podziw! Byłem z niej dumny jak nie wiem co! Mężczyzna zresztą chyba też! Ogarnęła mnie nieopisana radość!

Powtórnie zacząłem wierzyć we własne siły, a ten świat nabrał dla mnie nadzwyczajnego uroku — Szatan zamilkł uśmiechając się do swoich myśli, a potem patrząc na Boga rozpromienionym wzrokiem, rzekł:

- A kiedy — dużo później — widziałem jak synowie ludzi stworzonych przez ciebie Panie, biorą sobie za żony, córki ludzi stworzonych przeze mnie - ogarnęła mnie tak szalona radość, że aż nie potrafię jej wysłowić! Wierz mi Panie — one były naprawdę piękne i to właśnie dla ich urody je braли — zapewnił archanioł Boga z ręką na sercu i dumą w głosie.

Bóg skrzywił się nieznacznie i z cierpką miną odparł impulsywnie:

- I to cię tak ucieszyło głupcze?! A czy przypadkiem przez te krzyżówki, nie spadła drastycznie u ludzi długość życia?! Nie spadł także wyraźnie wskaźnik ich inteligencji?! — Szatan rozłożył bezradnie ręce, jakby chciał powiedzieć:

- No cóż, nie można wszystkiego mieć na raz — a na głos odparł pojednawczo:

- To prawda Panie! Ich długość życia spadała z pokolenia na pokolenie. Staralem się zabezpieczyć przed tym, mówiąc im, iż mój duch nie może pozostać w ich ciele dłużej niż 120 lat, ale nawet i tego wieku nie udało się na dłużej utrzymać, zmałał on jeszcze kilkakrotnie, niestety. A co do inteligencji ludzi, to uważam, że jest w sam raz — a nawet jeszcze zbyt wysoka! Zawsze najwięcej kłopotów przysparzali mi ludzie o zbyt rozległych horyzontach myślowych; To oni właśnie zarażali innych swymi szalonymi ideami, odkryciami na temat otaczającego świata, natury człowieka i tego co go ogranicza. To oni prowokowali innych do myślenia, nie godzili się zastaną rzeczywistością i ładem społecznym! Taak! Zawsze miałem przez nich najwięcej kłopotu! — Archanioł powtórzył te słowa ze złością, a jego twarz spochmurniała.

Bóg przyglądał mu się z dziwną miną, nieznacznie poruszając głową jakby nie mógł się nadzieić czemuś. A potem wyprostował się i powiedział:

- No dobrze, wracajmy zatem do tematu! Co to za historia z tym drzewem poznania dobra i zła, z którego nie wolno było jeść owoców mężczyźnie? Nawiasem mówiąc, pierwszy raz słyszę o takim drzewie. To też twoja robota? - Szatan opuścił nisko głowę i wymamrotał niewyraźnie:

- Tak Panie, to mój pomysł -

- No słucham, słucham! Widzę, że masz całkiem „ciekawe” pomysły! - zachęcił Bóg archanioła, ironicznym głosem, widząc, że ten jakoś ociąga się z dalszą odpowiedzią. Minęła



dłuższa chwila nim Szatan zaczął mówić, nie patrząc Bogu w oczy: — Zaprawdę,.. Wolałbym ci tego nie mówić, Panie - przerwał bo Bóg ściągnął groźnie brwi i chrząknął znacząco.

- Ale skoro tak ci na tym zależy — dodał szybko z taką miną jakby chciał rzec:

- Przecież już mówię! Co, nie można się namyślić? -

- A więc w tej krótkiej opowieści w symboliczny sposób został przedstawiony u p a d e k pierwszych ludzi.

- A wygląda to na przedstawienie twojego upadku — wtrącił Bóg wpatrując się z uwagą w Szatana.

- Słucham? — archanioł aż otworzył usta ze zdziwienia, a jego mina świadczyła o całkowitej konsternacji i niezrozumieniu sensu tej wypowiedzi. Lecz Bóg tylko machnął niecierpliwie ręką i rzekł krótko:

- Mów dalej! Potem będziemy wyjaśniać szczegóły! Słucham cię! -

Szatan jeszcze przez chwilę zastanawiał się o co też mogło Bogu chodzić, ale szybko zrezygnował i zaczął opowiadać dalej:

- Kiedy już męki stwarzania pierwszej pary ludzi miałem za sobą, umieściłem ich w oddzielnym miejscu — ogrodzie, aby móc obserwować ich rozwój. Czas płynął powoli, ludzie rozwijali się w takim samym tempie, a ja snułem już plany na przyszłość; Oczywiście wyobraźni widziałem już mój przyszły lud, który czci mnie i adoruje, stawiając mi ołtarze i składając na nich ofiary, zanosząc do mnie modły i prośby. A ja — ich Bóg — obdarzam łaską kogo chcę i kiedy chcę. Moja wyobraźnia pomknęła w dalszą przyszłość;

Widziałem już niezliczone świątynie mnie poświęcone, a w nich kapłanów, którzy mi służą, modlą się do mnie i odprawiają rytualne ceremonie religijne. Ich paradne liturgiczne stroje mienia się przepychem barw i ozdób. Naczynia lśnią złotem i drogimi kamieniami a dym z kadzielnic łaskocze nozdrza swoją upajającą wonią. Słychać muzykę i chóralne pień. Ach! Jakże wspaniałe i ekscytujące to były wizje! Dosłownie zapierające dech w piersiach! — Szatan przerwał i przełknął z trudem ślinę, a jego twarz zachmurzyła się;

- Aż przyszedł ten feralny dzień, kiedy moje wspaniałe plany związane z ludźmi szlag trafił! Moje marzenia runęły w jednej chwili! A stało się to za przyczyną twoich ludzi Panie! — wypowiedział to ze złością w głosie, oczy załśniły mu złowrogim światłem, a usta wykrzywił grymas gniewu.

Bóg uniósł brwi ze zdziwienia i pokręcił w milczeniu głową, a archanioł mówił dalej:

- Nie wiem jak dostali się oni do ogrodu, ale faktem jest, że weszli tam i rozmawiali z moimi ludźmi! -

- I co w tym widzisz złego? — spytał Bóg, a Szatan odparł impulsywnie, gwałtownie gestykulując:

- Co złego?! A to złego, że powiedzieli im prawdę o ich pochodzeniu! -

- No i co z tego? — spytał Bóg tym samym tonem.

- A to, że nie ograniczyli się tylko do tego! O nie! — wykrzyknął Szatan nie ukrywając wzburzenia.

- Powiedzieli im też, iż ten kto ich stworzył wcale nie jest Bogiem, nie muszą zatem mu służyć ani oddawać mu czci i hołdów! Za ich to sprawą otworzyły się oczy ludziom naprawdę, której dotąd nie znali. Odwrócili się więc ode mnie i przestali mnie słuchać i poważać. Próbowałem jeszcze siłą wymusić posłuszeństwo sobie, ale odparli mi bezczelnie, iż dotąd sami będą decydować co dla nich dobre a co złe; Ja nie mam nic do tego! Wyobrażasz sobie Panie taką niewdzięczność?! Po tym co dla nich zrobiłem?

Wściekłem się wtedy strasznie! Nie panując już nad sobą przekląłem ich i wygoniłem z ogrodu Eden, w którym dotąd przebywali. A potem — zły na cały świat — poszedłem się upić ambrozją! Przez czterdzieści dni i nocy piłem na umór. Gniew i rozpacz targwały mną na przemian, nie wiedziałem co ze sobą robić. Aniołowie schodzili mi z drogi już z daleka, a archaniołowie udawali, że mnie nie znają. Zaszyłem się na dłuższy czas w jakiejś zapadłej dziurze nieba, w nadziei, że czas ukoji moje rany — Szatan pochylał głowę, aby skryć przed Bogiem łzy, które napływały mu do oczu. Udając, że wyciera nos, otarł je szybko rękawem szaty i po chwili milczenia, którego Bóg taktownie nie przerywał, zaczął mówić dalej:

- Wtedy, w tym odosobnieniu pojąłem gorzką prawdę; Stwarzając człowieka przeceniłem swe możliwości. Ta niewesoła konstatacja spowodowała, iż przez czas jakiś zaniechałem jakichkolwiek kontaktów z nim. Ale po upływie dłuższego czasu — na ziemi musiały minąć już wieki na pewno — nie wytrzymałem i udałem się znów na ziemię, pomiędzy ludzi. Wtedy

właśnie zobaczyłem jak synowie ludzi stworzonych przez ciebie Panie, biorą sobie za żony córki ludzi stworzonych przeze mnie. I ponownie fala radości zalała me serce. Nowa nadzieja wstąpiła we mnie, pomyślałem iż nie wszystko jeszcze stracone! Ale moja radość nie trwała długo, bo gdy zacząłem znów domagać się od ludzi posłuszeństwa i czci — wyśmiali mnie i obrzucili wyzwiskami! Ta ich nieprawość i to nieposłuszeństwo względem mnie przelały czarę mej goryczy. Widząc jak wielka jest niegodziwość ludzi, których — jakby nie było stworzyłem przecież — postanowiłem zniszczyć ich! Widziałem, że usposobienie ich jest wciąż złe, bo natura ich została skażona grzechem zakazanej wiedzy! Dostali wszak ode mnie rozum i wolną wolę, ale przecież nie po to, aby samostanowić o swym losie i samemu rozstrzygać co jest dla nich dobre a co złe! — wykrzyknął nieomal Szatan, patrząc Bogu w oczy takim wzrokiem, jakby tam szukał potwierdzenia dla swych słów.

Bóg uśmiechnął się ironicznie i mruknął pod wąsem:

- Zaiste,... musiał to być szczególny rodzaj wolnej woli; bez możliwości korzystania z niej!

Szatan albo nie dosłyszał tych słów, albo nie zwrócił na nie uwagi, bo mówił dalej z emfazą:

- To mnie powinni być posłuszni! Mnie powinni oddawać należną cześć i należne hołdy! To mnie powinni błagać o łaskę! Bo to ja ich stworzyłem! I wielki żal mnie wtedy ogarnął, że stworzyłem ludzi na ziemi. I zasmuciłem się, bo widziałem jasno, iż wielkie nadzieje jakie wiązałem z człowiekiem — którego stworzyłem z takim trudem — nie mają szans ziszczenia się! -

Archanioł westchnął głęboko i żałośnie:

- Moje marzenia rozsypały się w proch. Legły w gruzach. Więc ja również postanowiłem wytracić rodzaj ludzki! — powiedział to z mściwością w głosie a w jego oczach zapaliły się złowrogie ogniki.

- Pamiętam, że lało w tym dniu jak z cebra i chyba dlatego wpadłem na pomysł p o t o p u . -

- A propo's — wtrącił Bóg, zerkając jednocześnie do księgi;

- Czy rzeczywiście był on ogólnoswiatowy? -

- A skąd tam! Dla nich mogło to tak wyglądać, ale nie było takiej potrzeby, gdyż ludzie żyli wtedy jeszcze na dość ograniczonym terenie — odparł archanioł patrząc Bogu w oczy.

- A poza tym, wątpię czy na ogólnoswiatowy potop, starczyłoby mi mocy - dodał szczerze. Bóg pokiwał głową, jakby chciał powiedzieć:

- Tak właśnie myślałem — a potem rzekł: — Mów dalej -

- Jednak z uwagi na ludzi stworzonych przez ciebie Panie, nie mogłem wytracić ich wszystkich, gdyż tego chyba nie wybaczyłbyś mi, prawda? Archanioł spojrział na Boga pytającym wzrokiem, lecz ten nie odezwał się jedynie jego mina mówiła: — A jak myślisz? -

Szatan pokiwał głową i westchnął z ulgą, że przynajmniej ten problem go nie dotyczy, a jeśli nawet — to nie w całości.

- A więc wybrałem Noego — najbardziej sprawiedliwego i najszlachetniejszego człowieka z ówczesnie żyjących; Od razu widać było, iż to jest potomek twojej pary ludzi. Jego głęboka mądrość i sposób życia mówiły same za siebie. -

- Czy rzeczywiście wybrałeś go jedynie za te szlachetne cechy? — spytał Bóg, wpadając archaniołowi w słowo i wpatrując się z uwagą w jego twarz.

Szatan zaczerwienił się i opuścił głowę.

- No, nie tylko,... — wymamrotał niewyraźnie.

- Jeśli już chcesz Panie wiedzieć, wybrałem jego i jego rodzinę, ponieważ tylko oni zgodzili się być lojalni w stosunku do mnie, po potopie. Nikt więcej - dokończył ciszej z rezygnacją w głosie.

- No proszę! To zmienia „nieco" postać rzeczy! Nieprawdaż?! — rzekł Bóg z przekąsem.

- I co dalej? — spytał, bo Szatan skonsternowany milczał.

- Postanowiłem więc uratować z potopu Noego z jego najbliższą rodziną, aby stali się protoplastami odrodzonej ludzkości. Reszta uległa zagładzie - dokończył archanioł ciszej przełykając z trudnością ślinę, a jego spojrzenie przygasło na wspomnienie tamtej odległej tragedii. Potrząsnął głową, jakby chciał uwolnić się od przykrych wspomnień.

Bóg milczał, ale jego wzrok utkwiony w obliczu Szatana aż krzyczał:

- Jak mogłeś to zrobić?! Jaki demon opętał cię wtedy, iż postąpiłeś tak haniebnie w

stosunku do swych tworów?! Czy zdajesz sobie sprawę, iż przez cały ten okrutny i bezsensowny czyn, upadłeś po raz drugi w oczach tych istot?! Ty nieszczęsny głupcze, jak mogłeś to uczynić?! — Szatan kulił się pod tym spojrzeniem, które paliło go jak żywy ogień. Najchętniej zapadłby się pod ziemię, czy raczej pod niebo. Wtulił głowę w ramiona, pochylając ją jednocześnie nisko jak tylko mógł. Ta cisza pełna napięcia, była gorsza niż gdyby Bóg czynił mu wyrzuty, gdyby krzyczał nań. Nie mógł wręcz jej znieść. Po dłuższym milczeniu, Bóg spytał oschłym tonem: — Co dalej? -

Archanioł pociągnął głośno nosem i podjął opowiadanie, chociaż wyraźnie było widać, że dużo by dał, aby nie wspominać tego okresu dziejów.

- Zaraz po potopie, nasza mnie refleksja,... przyznaję, że może zbyt późna! - dodał szybko, widząc, że Bóg wznosi oczy ku górze i zaciska zęby. Ten niemy gest tylko jedno mógł oznaczać:

- Trzymajcie mnie, bo nie zdzierzę! -

Szatan odsunął się nieco, jakby w obawie o swą bezcenną osobę i trzęsącym się głosem mówił dalej:

- Pomyślałem wtedy tak: Co z tego, iż ocalałem najszlachetniejszego człowieka i jego rodzinę, skoro nie mam gwarancji, że poprzez te mieszane małżeństwa - które kiedyś tak mnie radowały — nie przeszła na rodzinę Noego, niedoskonała natura ludzi przeze mnie stworzonych? Czy nie zostali oni również skażeni tym złem? Przez tyle pokoleń luźnych związków pomiędzy nimi, nie można było tego wykluczyć. Więc jeśli usposobienie człowieka pozostanie złe już od samego początku nowej ludzkości, to wszystko powtórzy się tak samo; Znowu zapanuje niesprawiedliwość, nie obyczajność i niegodziwość pośród ludzi. Znowu będą czynić występki przeciwko mnie i znowu ziemia zostanie skażona złem, w moich oczach!

I jak tu nad nimi zapanować?

I wtedy jeszcze większy ogarnął mnie żal, bo widziałem, że nawet i ten potop niczego nie zmieni, że nic już nie mogę uczynić aby naprawić ten stan rzeczy. Jedynie co mogłem jeszcze zrobić dla ludzi, to zawrzeć z nimi przymierze i obiecać im, że nigdy więcej nie pokaram ich podobnym kataklizmem oraz wymusić na nich dozgonne przyrzeczenie, iż nigdy nie przekażą swym potomkom, żadnej wiedzy dotyczącej prawdziwego początku rodzaju ludzkiego jak i mojej roli w nim odegranej. Zgodzili się chętnie i bez oporów. Chociaż moje nadzieje na ich poprawę i podporządkowanie sobie były płonne, obiecałem otoczyć ich swą opieką i zawarłem z nimi to przymierze. A oni złożyli mi przysięgę dozgonnej lojalności i wierności.

Przyznaję, że udobruchali mnie nawet tą całopalną ofiarą ze zwierząt, a jej miła woń sprawiła, iż przebaczyłem im te wszystkie niegodziwości i występki, które dotąd czynili przeciwko mnie.

Akurat słońce przebiło się poprzez skłębione, ciężkie chmury, które przez ostatnie dni przykrywały szczelnym welonem ten rejon ziemi i wspaniała tęcza spięta swym kolorowym łukiem odległy horyzont. Ludzie stali zachwyceni tym urokliwym widokiem. Widząc jakie wrażenie wywarło na nich to zjawisko, powiedziałem im, że to jest znak dany ode mnie, na pamiątkę zawartego przed chwilą przymierza. Aby zawsze o nim pamiętali ilekroć pokaże się on na niebie. Z wrażenia nie potrafili przemówić ani słowa, dostrzegłem jednak w ich oczach strach i chyba coś w rodzaju uznania dla mej potęgi. Wiedziałem już, że odtąd zapanuje pomiędzy nami zgoda. Szatan zamilkł i zamyślił się.

- Ale ta zgoda nie trwała chyba zbyt długo, co?! — spytał Bóg, nie kryjąc ironii. Archanioł podniósł zdziwiony wzrok, więc wyjaśnił:

- No, póki ludzie nie pobudowali tę wieżę, jak jej tam było? — spojrzał do księgi: — Aha, Babel! Więc co to była za historia z tą wieżą?

Szatan poczerwieniał ze wstydu, ale odparł szczerze:

- Nie mogłem pozwolić Panie, aby ją ludzie skończyli! -

- A dlaczegoż to? — spytał Bóg dociekliwie; — Przelękała cię jedność i zgoda panująca pomiędzy ludźmi? Powinieneś się tylko z tego cieszyć, głupcze! -

- To nie o to chodziło,.. — westchnął głęboko Szatan.- A więc o co? Mówże wreszcie! Czy mam cię przez cały czas zachęcać?! — zawołał Bóg zirytowany z lekka. Archanioł opuścił głowę i cicho wymamrotał:

- Bo to miał być pomnik,... poświęcony wszystkim tym, którzy zginęli podczas potopu. Wyraz solidarności z tymi, którzy utonęli w tym strasznym kataklizmie - Bóg spojrzał na niego uważnie i ni to z podziwem, ni z ironią zawołał:

- No! No! Cóż to za spóźniona solidarność! -

Szatan gwałtownie uniósł głowę i gestykując, rzekł impulsywnie:

- Czy miałem pozwolić, aby ta wieża przypominała mi ciągle to, o czym chciałem zapomnieć? Czy mogłem pozwolić, aby stał ten symbol wyrzutu, wołając ku niebu o pomstę, za ten mój nieprzemysłany — przyznaję to dziś — czyn?! Nie! Nie mogłem dać ludziom tej satysfakcji! Oni ją budowali przeciwko mnie. Czułem to. Dlatego nie mogłem pozwolić na ukończenie tej budowy — dokończył ciszej z chmurną miną, a w jego wzroku zapłonęły jakieś niepokojące zimne ogniki. Archanioł wytarł rękawem szaty zroszone potem czoło.

Bóg przyglądał mu się dziwnym wzrokiem, wolno w zamyśleniu kiwał głową, jakby chciał tym gestem powiedzieć:

- No tak! To nawet do ciebie podobne — Tymczasem Szatan mówił dalej:

- Potem,... po jakimś czasie, kiedy ludzi znów namnożyło się bez liku, wybrałem sobie naród oddzielając go od innych, zawarłem z nim przymierze, otoczyłem swą opieką. I tak od przymierza do przymierza sprawowałem nad nim opiekę,... jednocześnie czekając na twój powrót, Panie — Szatan rozłożył ręce z miną jakby chciał rzec: — Ot i cała historia! -

- Chwileczkę! — Bóg uniósł dłoń w górę — Chcesz zbyć mnie tymi nic nie mówiącymi ogólnikami? Przecież to „od przymierza do przymierza” - zajęło ci — jak na warunki ziemskie — niezły kawał czasu, prawda? Czyżby tam nic takiego nie działo się o czym warto by było wspomnieć? — patrzył przy tym na archanioła podejrzliwym wzrokiem. Ten odwrócił głowę wzdychając głęboko. Jego mina świadczyła, iż wolałby nie wracać już do tej części historii swego ludu, ale cóż, siła wyższa...

Westchnął więc powtórnie i zaczął opowiadać starając się nie patrzeć Bogu w oczy:

===== """" =====

- A więc po potopie, nauczony gorzkim doświadczeniem zmieniłem swe postępowanie w stosunku do ludzi. Wołałem już nie pokazywać się im na oczy. Ba! Nawet zagroziłem śmiercią każdemu, kto chciałby ujrzeć moje oblicze! Zawsze objawiałem się im albo w obłoku, albo w krzaku gorejącym, albo osłonięty dymem i ogniem dobywającym się ze szczytu niedostępnej góry. Nigdy już bezpośrednio: twarzą w twarz! -

- Po co to robiłeś? — spytał Bóg nie unosząc głowy znad księgi.

Szatan uniósł w górę brwi, zdziwiony, wydawał się nie rozumieć pytania.

- Jak to o co? — spytał z głupią miną.

Bóg czyniąc gest zniecierpliwienia odparł:

- Nie zdziwiło nigdy ludzi, że wszechmocny Bóg, — bo za takiego się im podawałeś przecież — objawia im się osobiście by przekazać jakieś polecenia czy rozkazy, podczas gdy mógłby przecież osiągnąć wszystko co tylko by zamierzył, nawet bez ich wiedzy i woli? Nie wydawało im się to podejrzane? Archanioł wzruszył ramionami:

- Dlaczego miało to się im wydawać podejrzane? -

- Bóg, który ma n i e s k o ń c z o n e możliwości, nie musi wydawać ludziom w e r b a l n y c h poleceń, aby go posłuchali. Nie musi także karać, skoro może każdemu z ł u z a p o b i e c , nieskończenie wcześniej nim ono zaistnieje, rozumiesz ty niewydarzony „demiurgu”? — spytał Bóg z ironią w głosie, ale widząc głupią minę Szatana machnął tylko ręką z rezygnacją;

- A zresztą,... mów dalej -

- Tak więc, nie czując się na siłach do panowania nad wszystkimi ludźmi jednocześnie, których zresztą z każdym rokiem przybywało coraz więcej, wybrałem sobie jeden naród i zawarłem z nim przymierze, obiecując swą opiekę - ładna mi opieka, niema co,! — przerwał mu Bóg patrząc w księgę;

- Jedno pasmo wojen, grabieży, okrutnych mordów i zbrodni, przelane morze krwi! I ty to nazywasz o p i e k ą ? Dobrze sobie!

Szatan opuścił głowę i wymamrotał niewyraźnie:

- Obiecałem im przecież, iż jeśli będą mi wierni, doprowadzę ich naród do potęgi. -

- Mordując współbraci i zgrabiając ich ziemię?! A wszystko zgodnie z twoją - dziwnie pojmowaną — moralnością, co?! — spytał Bóg z groźną miną, a w jego spojrzeniu pojawiły się zimne błyski.

Archanioł milczał z pochyloną głową.

- Komu innemu wpadłby do głowy tak obłąkańczy pomysł, aby obiecać swemu narodowi, na własność ziemię, która jest zagospodarowana i zamieszkała przez inny naród. No, komu pytam?! — zawołał Bóg potrząsając księgą przed nosem przestraszonego Szatana.

- Śmierć,.. okrutna śmierć tysięcy ofiar,.. bezustanne wojny i grabieże, przelane morze krwi,.. cierpienie i ból,.. nieszczęście wdów i sierot, ciągnie się to przez wiele stron tej „świętej księgi” — powiedział Bóg, jakby do siebie przerzucając wolno karty.

- A wszystko to działo się pod twoją „opieką” i za twoim przyzwoleniem. Aby zaspokoić twą wielką pychę, potrzebę rządzenia i służenia ci. — W głosie Boga brzmiał wyraźny sarkazm;

- Wcale się nie dziwię, iż chciałeś to przemilczeć: te wszystkie zbrodnie w równym stopniu obciążają ciebie jak i twych wyznawców! Nic was nie usprawiedliwia! Nic! — Bóg zamilkł, choć dalej wertował księgę, jego spojrzenie było nieobecne, czasem po jego obliczu przesunął się jakiś cień, a czasem wzrok nabrał złowrogiej twardości.

W tej ciszy pełnej napięcia, Szatan wiercił się i pocił ze strachu. Dużo by dał, aby było już po wszystkim.

Ale Bogu najwyraźniej nie spieszyło się wcale. Patrzył z góry na skulonego u stóp Szatana, a potem jego spojrzenie przeniosło się gdzieś w nieokreśloną dal i cichym głosem przepełnionym smutkiem, rzekł ni to sobie, ni to do archanioła:

- Coś ty narobił nieszczęsny głupcze. -

Szatan słysząc te słowa skulił się jeszcze bardziej.

- Czy chociaż zdajesz sobie sprawę ze zła, które wyrządziłeś ludziom? -

Archanioł przestał oddychać, a Bóg kontynuował:

- Czy wiesz w jakim świetle m n i e przedstawiłeś tym istotom — bądź co bądź — rozumnym? — Szatan drgnął i uniósł zdziwione spojrzenie.

- A tak! mnie! — wykrzyknął Bóg zatraskując księgę i podsuwając ją pod nos Szatanowi; — Przecież to jest ponoć m o j e słowo! Ta księga opisuje ponoć m o j e d z i e ł o i m o j e c z y n y ! czyż nie?! A przecież nie masz wątpliwości co do faktu, iż z nas dwóch to właśnie ja jestem Bogiem, prawda? - To ostatnie pytanie wypowiedziane było takim tonem, że Szatan zadrżał a potem bez namysłu padł Bogu do stóp.

Ten przez chwilę przyglądał mu się z nieodgadnioną miną, a w jego spojrzeniu — co dziwne — nie było złości, ni gniewu, ale coś innego, nieuchwytnego i tajemniczego.

Potem Bóg uniósł Szatana i sadzając go na wprost siebie, powiedział:

- No, dobrze,.. Skoro to sobie wyjaśniliśmy, czas teraz abym powiedział ci, co sądzę o tej twojej samowoli. O tych początkach twojej „Stwórczej” działalności. Archanioł zamknął oczy, przestał oddychać i starał się być niewidoczny.

Bóg odchrząknął i patrząc przenikliwym spojrzeniem w oblicze Szatana, zaczął mówić. Na jego ustach pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech;

- A więc próbowałeś dorównać mnie. Chciałeś być stwórcą istot rozumnych! Cóż, mogę to zrozumieć, bo w istocie nie ma piękniejszej rzeczy od stwarzania. Od wydobywania z niebytu zamysłu i przyoblekania go w materialne, widzialne kształty. Każdy, kto ma duszę artysty rozumie to i doceni — przerwał na chwilę nie spuszczając wzroku z Szatana.

- Ale to wcale nie usprawiedliwia głupoty, która cechowała twe działania od samego początku! Wiem! Wiem! — Bóg uniósł w górę dłoń, przerywając archaniołowi, który już otwierał usta na swą obronę.

- Będziesz tłumaczył się zapewne, iż nie miałeś dostatecznej mocy sprawczej aby dokonać wielkich rzeczy — Szatan zaczął kiwać głową z takim zaangażowaniem, aż włosy opadły mu na oczy.

- Wykażę ci, iż nie to było przyczyną zaistniałego stanu rzeczy; Bo skoro miałeś wystarczająco dużo mocy na potop, na deszcz siarki, na zrzucanie głazów z nieba i zatrzymywanie słońca, na plagi egipskie na rozdzielanie wód morza i mnóstwo innych niepotrzebnych „cudów” — to znaczy, że była ona wystarczająco duża, aby poradzić sobie z ludźmi, wykażę ci, iż twoja głupota zawiniła najbardziej oraz twoja niezaspokojona pycha i żądza władzy — to główne cechy twojej natury przewijają się przez całe twoje „dzieło” wyraźnie.

Aż dziw bierze, że ludzie dali się na to nabrać! Ale po kolei...

**Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-11-2003)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3077>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)